

ADAM CZERNIAWSKI

SEN
CYTADELA
GAJ

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1966

SEN CYTADELA GAJ

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM CXXXV

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

ADAM CZERNIAWSKI

SEN
CYTADELA
GAJ

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1966

TEGOŻ AUTORA

Poezja

Polowanie na jednorożca (Oficyna Poetów i Malarzy,
Londyn 1956)

Topografia wnętrza (Instytut Literacki, Paryż 1962)

Proza

Części mniejszej całości (Oficyna Poetów i Malarzy,
Londyn 1964)

Opracowanie

Ryby na piasku (B. Świdorski, Londyn 1965)

I

ROZDZIERANIE SZAT

Jesteś Królu nagi, co najwyżej ściśnięty
zbutwiałym pasem ratunkowym, bo pomyśl
nad jakim królestwem
objąłeś władzę po zgonie Ojca, kim
jest Kobieta z którą zawarłeś
ślub katedralny przy blasku fanfar,
dlaczego zaparli się Ciebie
dworacy paziowie stajenni?
Armia skruszyła kopie; zamek na wzgórzu
jest tęczą: zamysły które Ci czaszkę
uwierają zapragnąłeś narzucić
buchalterom karzełkom i kulawym psom.
Przeklął biskup wasze beznamiętne
łóżę błyskawice cyprysy bażanty okazały się
tworami wyobraźni. Wystawiony na wiatr
wspominasz iluzoryczną przeszłość
pocziwy fantasto! Gdybyś choć urodził się
poetą potrafiłbyś może ocalić swój dar.

ELEGIA

(w formie sonetu)

1.

zostawił mi samą „poezję” pisz dalej
powiada, kreślę na szybie banalne
sceny: mateusz czyta sadystyczny
kryminał, anita o'day śpiewa
znów dochodzi jedenasta światła gaszą
od kilku już godzin deszcz śpiewa
o'day, jak rozłupać bryłowatość świata
aby dopuścić przełom wiersza nowego?
spróchniała wilgotna cegła, zaryglowana
kafajka, dębowy przez szybę kontuar
waga złoto waży wiersz hebanowy,
wiersz sygnalizuje dezintegrację,
kruszy się, proch gryzie oczy,
głowica stalowa na rdzawym łańcuchu
obnaża czerwień brutalną cegieł
dotychczas tynkiem dyskretnie okrytych,
introspekcja człowieka piszącego wiersz:
należy zastanowić się nad moralnym celem
całej tej zabawy czy nie była pomyłką
od samego początku

2.

PODOBNIE kiedyś ludzie konstruowali w parkach i ogrodach
ruiny: świadczy to o zmysłowym lęku o przedsennej obawie,

że cytadela niebieska wzniesiona wedle przepysznie
klasycznych wzorców, jest może jedynie mrzonką, przypadkowym
skojarzeniem wyobraźni.

Niech więc te strzaskane świątynie dumania
(myśleli) te amorki dotknięte trędem
ŚWIADCZĄ że za fasadą gładkich marmurów
ukrywa się ciało bezlitośnie bezbronne.

POEZJA

Ten, który nic nie wie,
mówi poezja jest jak muza
(jak ciało, które akurat pożąda)
jak żreback skrzydlaty
(wyścigowy Ideał)
Jest to raczej
niezłębiona wada systemu nerwowego
wysypka chorobliwej ambicji

Maga powieszą w ogniu wydarzeń
zahartowany już pęknie wiersz
Człowiek zwrócony ku sobie we śnie
dialog nawiązuje z człowiekiem na jawie.

CISZA

Istnieje wiele prób
zharmonizowania ciszy:
jedni
tajemniczym biciem bębnow
odmierzają czas między
dominantą a odległym kluczem
cody,
inni
ćwierkają unisono
na fletach
lub przetrzymują nieskończenie
smyczki w oktawach;
są i tacy, co zdobywszy Prix de Rome,
jadą na południe głowić się nad instrumentacją
połysku księżycy na sławnej zatoce.

Mam przyjaciela,
który godzinami wysiaduje przed płótnem mało znanego mistrza
[Niderlandii

ponieważ
*„statyczny dźwięk
przeciwstawnych brył
zabarwia monolit trwania”.*

Ale może najlogiczniej postępował Ludwig van
B.,
który będąc głuchym, umieszczał w razie potrzeby pauzę między
[jedną frazą

a drugą —
choć i jemu przytrafiła się przygoda
z kukułką i ciszą przed
burzą.

KRAFFT-EBING W BRITISH MUSEUM

Formalności załatwione
podpisy złożone stygnie wosk pieczęci
siedzę przy strategicznie umieszczonym
stoliku naprzeciw asystenta
który od czasu do czasu oczy odrywa od
Wstępu do bibliografii Gregga
by się upewnić że nie wrywam ukradkiem kartek.
Ja natomiast przyglądam się tej dobrodusznej pani
zastanawiając się jakby wyglądało jej
obciążone pomarszczoną skórą mięso
wystrojone w jedwabne rękawiczki i zamszowe buty z cholewami.

Życie nie jest łatwe.

KRAJOBRAZ BEZ KRÓLA

Przetrwałem pustynię, źródło buchające
wieczorem nie jest złudzeniem, widzę
nieznane nagrzane rośliny, wokół
kwiatów jak błękitne róże latają
znużone chrabąszcze; moje wielbłądy
moje mleczone konie zatoneły
w parnej zieleni.

Siedzę na skórach
piję letnią wodę wspominam drogich
kompanów: Mieczysław kulą zbłąkaną zniszczony,
Ramon Suarez ukąsany nagle we śnie,
Chris Morland zaginął bez wieści,
Pierre Limousin rozłączony z Niną
zawrócił sam z torbą sucharów.

Rozpalam ogień, czytam szeptem
XVII rozdział *Księgi Rozumu*:
nad skalistą nicością
przesłoniętą mirażem wegetatywnej ironii
rozbrzmiewa sino-czerwona luna skłamanego świtu.

NAD RZEKĄ

Tu rzeka nie jest ocembrowana
nie kreśli jej cień dźwigów
czy smukłych latarni w żelbetonie
odlanych — ba! nawet tekturowe
pudełeczka nie unoszą się
w dzień słoneczno-wycieczkowy
na jej eleganckich falach.

Siedzi na kruchej ławeczce
brzydka stara kobieta.

Podchodzi do niej
chłopiec wracający z kąpieli
w górze rzeki; podgląda
żółte fałdy jej zmarszczek.

Kobieta obserwuje go
paciorkowymi oczyma,
gestem ręki zaprasza
by siadł i mówi

— *Ja też kiedyś owce
pasalam żądze budziłam
w piersiach bogów,
mój lekki chód
gnuśnych podniecał parobków;
Trembeccy o mnie
pieśni słodkie śpiewali.
W tym to strumieniu
jam się przeglądała,*

*na ich cierpienia
wcalem nie zważała —*

Chłopiec odwraca oczy
od siwoczarnego owłosienia
staruchy; uwagę jego wnet
przykuwa drobny zalew,
którego spokój coraz to
zakłóca wartki strumień rzeki.

CZŁOWIEK W PROBÓWCE

Jeszcze histeryczne palce
trzymają skurczem krawędź,
jeszcze, gdy skieruję oczy wzwyż,
widzę prostokąt nieba.

Za chwilę zacznę obsypywać się w głąb:
palce osuną się — może nawet pod naciskiem
okutego buta — po oślizgłych ścianach
próbówki
w otchłań bez dnia.

Tam już tylko wyobrazić sobie będę
jak Budda opala się
na śródziemnomorskiej plaży,
jak wielkie triremy znikają
za horyzontem,
jak zakurzone kwiaty kwitną
na podmiejskich skwerach:
przerażone bólem palce
rozmazują chropowatą krew.



Teraz, wsparty o zgrzytające dno,
wznoszę czasem rozwodnione źrenice
i wydaje mi się, że widzę
odległą obręcz błękitu.

WIZERUNEK CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

jestem człowiek prosty
i mam głowę jak wysnute jajo
mam brwi nos mam i oczy
moje kontemplują przestrzeń
czasem śmieję się gdy mówią o kobietach
i płacę kiedy grają marsza
(ale na trąbach i kornetach)
i myślę że więcej jest ludzi
dobrych choć tylko raz byłem w kinie
poza tym mam żonę z którą nie
sypiam ale miałem dwoje dzieci
i wierzę w pana naszego
jezusa chrystusa amen który
nas zbawi ale nigdy
nie byłem pijany słowo
honoru i nazywam się Antoni

PAUL KLEE: GLOSA

Zmarł na niezbadaną chorobę
nieheroiczna śmierć (w r. 1940) w mieście nieheroicznym (Bern)
studia wykłady
Monachium Marok Bauhaus Paryż Bern
kilka tysięcy groteskowo-komicznych kompozycji
z czasem pajęczono-obsesyjne linie zastępują kafle farby
gmach w którym Szwajcarzy pomieścili jego dzieła
ma kolor zakurzonej oliwki jest to kolor ochronny
kolor berneńskiego ratusza sądu grodzkiego
gnijącego sera

pytany dlaczego maluje odpowiadał
żeby po śmierci żyć jeszcze trochę

T R E N

Sylogizm promieni ciało rozczepia
potężne a srogie; liście opadły;
kły śmierci.

Potok radości jest miesiącem łez; wykres
szkieletów; we krwi się pocą; zebra żaluzji
na kirze krzyży.

Elipsa grzechu rozmiarem dogmatu; czas
Andromedę spuścił z uwięzi; srebro mroźne:
łza cięciem stożka.

Późną jesienią: gradacja liści
czerwona i złota w dłoniach unosi
trójkąty skrzydeł.

Trzciny: plusk ryby, wody pierwiastek,
przestrzeń i czas; już światła gaszą,
gwiazdy falują, jesień kolczasta.

Kołyszą jabłka ciężarki światła; tryby
cierniste ścieśniają powietrze, sprężystych rżysk dymy
skłębione jak owce.

Gwiazdy wsiąkają w prostokąt boru; głucho;
lata wycięte na pniu; pieśń próchna, śmierć.

CZŁOWIEK

Na ustach sól, w zaroślach
wiatr; ziarenka wirują
na dłoni otwartej, więc
nagi bezbronne
w słońcu stoi we śnie.

Kształt lądów zna siny,
gwiazdy we wzory nakłania,
dystanse zmierza, ludzkie
prawdy zmyśla,
owoc mitu waży.

Tak życie schodzi w kosmosie
bezbrzeżnym aż śmierć
spragniona oczy niewiedzą
przerażone przymknie.

WIOSNA POD WIECZÓR

Teraz jest tu most i skarpa,
sygnały drogowe i kolej żelazna.
Topole, rzeka, warstwy
powietrza i gór. Jakby ten chaos
poskromił Hobbema, któredy szłyby
do wodopoju krowy? Wsparty na kiju,
stałby odwrócony do nas tyłem wieśniak
lub sentymentalny miłośnik krajobrazów.
Wrzosa, skamienielona paproć, więc
jakiś kręgosłup rzeźbiony w skale.
Już oczy zalane lawą przerażenia
gwizd metalu więc gwiazdy drżą
gałąź złamana więc są na tropie
więc leżysz nagi w zaroślach ciemności.

FRAGMENT

Dobrze jest być pierwiastkiem sprawdzalnego świata
zmysłowo przeczuwać kształty i przestrzenie
one stale zmienne, barwy ciągle kłamią
twarz uchwycona w spojrzeniu, zmyślona nad ranem,
stąd smutek, żal gestu, tonacji czy woni
które przebrzmiały.

Czymże jest więc nieśmiertelna dusza?
Jeśli — powiada Augustyn — ponadzmysłowa trwa wiecznie
jak rdzeń trójkąta, cóż o niej wiemy?
Boć nie tylko zapach desek w tartaku i krzyk mew na skałach
ale też prawa fizyki, wzory geometrii, ale treść logiczna
zdań kojarzy się z nocą letnią nagle na wsi:
Jak wyobrazić rozum bez ręki, bez oczu,
któż myśląc o przekątniach nie zauważy
łuku twoich włosów, nie usłyszy znajomych głosów
płynących z tarasu o zmierzchu w asymetrii gwiazd?

II

POZNANIE PRZEZ OPIS

Jestem w sali przyjęć u księcia Es.
Zmierzch. Świece wniesiono i lampy.
Obrazy odbrazowionych przodków na ścianach
krytych boazerią, ściszone rozmowy
kilkunastu gości, ogień na kominku.
Przez okno zielono-zmysłowy krajobraz
krów, świątyń i cyprysów.

Pani Zet powiada Masło drożeje. Callas
śpiewa w *Normie*. Czytam ciekawą
powieść młodego Polaka. Baron de Fał myśli
Co za ciało. Profesor Krett odpowiada
w zamyśleniu Kontemplowałem neo-
platończyków w komnatach Villa Borghese.
Naga kobieta siedząca u źródła jest Prawdą.

Słysząc już trele pierwszego słowika,
odurzający aromat roślin przedsennych
jest akordem krów i klawikordów.
Drzewa nad stawem w koronie płomieni.

Państwo do stołu proszą. Pomówimy
przy kawie o grzechu Adama.

POŚPIESZNY NEAPOL-RZYM

dla H. K.

W rozprutej zasłonie świat oglądamy
złudzeni snopem kartonowych scen;

w rozsnutej zasłonie poznają tę kibić
przegiętą — cynowa
pełnia wyświetla zarośla,
bliski blask bioder północy
nieznany.

Inaczej dziś rano
w upale jak dynie sioła
obwisły zaszczepione skałom
inaczej

profil krateru tli się
wyobraźnią, człowiek w gablotce
gotowy do skoku a ramię jego
jest gniazdem termitów.

Secesja
wnętrz: On zwiedzał Sycylię lądował
w Messinie soczewką lustrzanki zwabił
chrom księżycyca

dramatyzuje krzewów
krzaczastość graniastość skał żebra
semaforów.

Co nas uchroni
przed rachunkiem chłodu, kto z nas
wytrzyma ból tego spojrzenia
zdeteminowany rozkładem galaktyk!
O siebie wsparci zgrzani ciał
drżeniem a na zasłonie, zasłonie brunatnej
księżyc nam stał się wyszywanym
astrem.

Pomyśl:
człowiekiem jesteś a chwalisz ciemności.

ZABURZENIA I POZY

— Aż gdy to wszystko minie i przeminie
pasja słowików kawy aromat
twarz w śmiechu bliska. Stałem
na stopniach, skąd widziałem wszystko:
biały kościółek ujęły płomienie,
świnie charczały, klomb sadzą
zroszony.

— U mnie
w ogrodzie pachną pomarańcze
nocą księżycową świecą
jak latarnie. Tu się przed burzą
ukryję, tu mnie kusi szatan.

— Ja sielankowość wyspy nade
wszystko chwałę: grotą obronna
nie sięga jej deszcz, nie grozi sól
i podszycia żar.

— Moje choć małe, miłością utkane,
miodem nie płynie, przecie błyska
chromem, sączy jak jedwab,
żał szalem owija, na ścieżce się kłębi,
żółtą piosnkę nuci.

W drodze
powrotnej chętnie spoglądali
wstecz; oko pieściło gazony, w lusterku
drżał gaj pomarańczowy a fale
frazesów podmywały głos:

— Tu

się schronimy, słoniową
śmierć znajdziemy w pieczarze
wodorostów, ostów i zwierzęcych szeptów.

— Czujesz woń? Pieśń słoików ci znana?
Złudny krajobraz już skryty pagórkami,
dokąd cię wiedzie świetlany snop żyta?
Gdzie znów zawiniesz, w jakim porcie strachu?

Zaśnij i snem im odpowiedz na te ich pytania.

KSZTAŁT KOBIETY W MUZYCE

Kazimierzowi Serockiemu

1.

Jak uzmysłowić śpiewność polichromii?
Oświetlenie jest słabe, sondy nie posiadam;
ramy obrazu obwarują pustkę, twarz
osoby na otomanie jest albo zakryta
dłonią, albo zwrócona w kierunku
drzwi, zza których, podobno, dochodzi
brzęczenie strojonych instrumentów; okno
jest matowe.

2.

Mija kilkaset stuleci: nastrojono
instrumenty, ktoś objaśnił knot, wypełnił ramy
smugą kobiety schylonej nad robótką;
dostrzegam też przemyślne wzory na dywanie,
którego obecność uszła kiedyś mojej uwadze.
Kto jednak słyszy te instrumenty
zagłębione w niekształcie akwarium?

3.

Letnie słońce przez rozbitą szybę ład
wprowadza do cielesnej rupieciami
kobiety, która nie jest już obrazowana
muzyką.

SIR DAVID ROSS
WYKŁADA POLITYKĘ ARYSTOTELESA

czerwień niebo nie włoskie czerwiec
mazowiecka równina może niemiecka
łuszczy się barok i spinek brak
tu polscy królowie veit stoss lub mieszko
kościół baraki nieba wysokie
sosny okopy gierymski tramwaje
rdzewieją wieczorem na plantach
pani z łasiczką październik wrzesień
gra na fujarce węgiel czy sól
parobek pałuba gęsi pod lipą
armaty czołgi w lesie przemokły
okres miniony

głos jego
jak niski ton klarnetu (podobnie mówił
Gilbert Murray) dźwięk charakteryzujący
pewną epokę, specyficzne wykształcenie,
nienaganne wychowanie, wzorowy styl,
myśli klarowność

papiery chowa do zgniecionej
walizki, płaszcz obdarty, wyniszczony
kapelusz, idzie mokrym chodnikiem
iskrzącym się gwiazdozbiorem neonów,
znika za rogiem

1 WRZEŚNIA 1965

Brunatna cegła odrodzonej katedry dźwiga już balast pokoleń. Jeżeli Poznań leży na zachód od Kutna, a Kutno na zachód od Warszawy, to przeszył nas terror rannych drzew jesieni. Babilon niech będzie legendą: historii znać nie chcemy. Jan Vermeer przebadał wnętrza narodu niegdyś w niewoli. Ci, którzy widzieli pola elizejskie, później malują martwe natury, egzekucje, zatrąę gatunku.

BENZYNA CZYLI ŻYCIE W ŻARNOWCU

Janinie Świtalskiej

Nowy model świata: lakier czerwony
połyskuje w słońcu, lewary, dźwignie,
sprzęgła, melancholia. Wczoraj
tu noc przespałem, aleje owszem
żwirem wysypane pamięć
zachowują zeszłego stulecia;
znów śnił mi się fetor benzyny
ręką dotykam płomienia: są stopnie
ciepła, gorąca i bólu, gdy szedłem
ulicą widziałem wesele, panna
w kolorze żałobnym stoików, pakowałem
walizki, kupiłem prezenty, w śnie
znów widziałem najróżniejsze twarze,
ślady przysypane piaskiem i już
nie wierzę temu co widzę nie widzę
już także pomników ni sprzętów, pakuję
walizki, płomienie nas palą,
gdzie jestem gdzie jesteś, raj mam
prywatny kwitną w nim zwłoki,
jesteś modelem nowej gospodarki
ceny reguluj i wartość snów:
teraz sporządzam inwentarz problemów
nastąpi weryfikacja kartotek rewizja przekonań
lektura intymna dzienników.
Myślą znów wracam do palm, do kokosów,
zdradzony rozpaczam na gruzach historii
wybielonej ogniem. Sprawdzam murów
wyrwałość, higienę szpitali,

urządzam koncerty i fety:
wieczorem przechadzka aleją
w uznaniu kacyków i gminu.
I znów zapadam w senność, w marzenia:
dowodzę kohortą, jestem na wygnaniu,
spiskuję, piszę tajne memoriały,
montuję radiostację, wybucha benzyna,
wieczne powietrze ma drżącą obwódkę,
partia szachów przegrana, mój pociąg
odjeżdża. W Żarnowcu pierwsze
zapalają lampy.

EWOLUCJA PRZEDMIOTÓW

Niezadługo opuszczę ten dom
moją siedzibą był od wieków
skruszony gzyms sufit pęknięty
pod podłogą gnieźdzą się szczury
nocami coraz częściej słyszę ich pisk
słyszę chrobotanie

Cienie zachodzą
jest wszechobejmująca ciemność
w mroku bezwzględny
— choć temperatura nie spadła do zera
choć krew pulsuje i za oknem słyhać czyjś głos —
w takiej atmosferze więc dopiero
umysł niby tropikalny kwiat
w oranżerii
rozwija się jednak według
wzoru nie przewidzianego w podręcznikach
tu dopiero myśl zwrócona przeciw sobie

W oknach już światła
z mroku wychyla się posąg
miejscowej wielkości
górami jest muzyka, tych dwoje
trzyma się za ręce

Tak więc umysł skierowałem wewnątrz
biały reflektor wyjaśnia
pajęczyną spowite tobołki
pod wilgotną ścianą
w jego blasku zamierają kolory

nacichają dźwięki
krzyk wstrzymuję w zaciśniętej krtani
woń skórzana jest domem dzieciństwa
dziewczynka zbiera kwiaty

lamy brokaty barok
czerwień złoto słońce
brąz barbakan jedwab
jest kobieta która śpiewa
jest człowiek w oknie
jest światło które pada na włosy dziewczynki
z błękitną kokardą
kroki na chodniku wąskiej uliczki
pociąg staje w polu
jest letnie powietrze w trawie i zbożu
na horyzoncie obłoki i góry
przeszłość jest gdzieś na lewo
w kącie prawego oka jest rzeźba pamięci
wiosna werona wiśla

Ten człowiek czemu odwrócony tyłem?
czaszka pękata a włosy siwe
głowa schylona nad zupą
czy nad kabałą, notatką skazą
czy różą?

Mężczyzna: oczy niebieskie, włos
szpakowaty, nos może orli,
wklęsłe policzki, bity w dzieciństwie
uciekał ze szkoły, matka umarła,
ma młodszego brata
pracuje w rzemiośle
właśnie czyta *Burzę*
chce być magiem księciem duchem
władcą tropikalnej wyspy
Kobieta: oczy szare duże, włosy
zaczeseane modnie, okulary, usta
są proste a szyja wysmukła
wycieczka w górę rzeki
kajakiem, topole, chwile
burzany, bursztyny

Świadek: stałem na placu
strzały w oknach płomienie
kobiety dzieci swąd

palonych ciał
i pelargonii
stałem na placu
widziałem koniec epoki ucisku
trąby oznajmiały annus mirabilis
miał oczy skierowane na północny wschód
a na zachodzie niebo jest błękitne
na huśtawkach dzieci, na werandzie
muzyka

Muzyka ginie za płotem nasyconym smołą.
Epoka która nie istnieje już.
Mimoza której nie ma nawet w tych obłokach.
Melancholia.

Dotykam poręczy jest gładka jak twarz
Dotykam kolców które ranią dłonie
Rozstępuje się dotknięta woda
Stół który widzę jest owalny
Deszcz jest wilgotny na lewym policzku

MONOLOG W FORMIE DIALOGU

- I: W domu na wsi
czułem się najlepiej: wycieczki kajakiem,
zbieranie malin, wojna przerwała studia.
Później praca społeczna w nowej osadzie
na północy. Wstąpiłem także do partii
ale stchórzyłem w przeddzień zamachu.
- IX: Czasy są wrogie poezji, rewolucje
są w stanie konsolidacji. Na wielkiej
równinie Europy budują domy, pracują
przy warsztatach, porzucają ideologie.
Wyczekujemy na coś, co będzie, wspominamy
to, co było, przytwierdzeni do własnych
perspektyw.
- I: Wczoraj widziałem wklęsłą płaszczyznę Holandii,
dziś spaceruję w górskiej miejscowości,
w pamięci mam strzały, ucieczki nocami,
wakacje szkolne, podziw dzieciństwa.
Więc szukam wyjaśnień, badam historię,
w której nie ma reguł. Co było wczoraj
jutro pójdzie z dymem.
- IX: Kiedy Platon komponował dialogi
ludzie żyli i ginęli w różnych okolicznościach,
kiedy Paweł polemizował z Dianą w Efezie
ludzie marli od zarazy, tonęli w okrętach.
W drapieżnym powietrzu jest muzyka trąb.

*(Nawołuje zebranych do powzięcia decyzji,
ci po prawej gotowi chwycić za broń.
Cielesność Heleny w zbiorowej pamięci.
Być drzewem tylko, zwolnionym od cierpień!)*

O PÓLNOCY KOPYTA KOŃSKIE
JASZCZYKI WOZY SZCZĘKAJĄ O BRUK
ZWARTE IDĄ SZEREGI

IX: *(po chwili)*: Brak tobie przecież tej tragicznej wizji
która wynosi wzrok ponad poziomy,
syntezy szukasz, programu, rozkazów,
cyfrą i miarą nie zwyciężysz mitów.

MITOLOGIA

Bogdanowi Czaykowskiemu

O szarej godzinie przedświtu
zwierz dziki! W powietrzu grają strzały
smrodliwych Germanów; tu w tych
bagnistych lasach; dlaczego?
Wczoraj w płomieniach pochodni
ujrzałem nagle Julię szlochającą.
Ciała nasze w trzęsawiskach zgniją.
Historia cóż powie?
Barbarzyńcy są niepiśmienni.
Nasza tu obecność pozostanie
domysłem ateńskich sofistów.

Niepokój morza obmywa falochron,
na molo stoi kilkanaście osób
skulonych z zimna, wśród nich
kobiety z dziećmi, wysłannicy chana,
poseł wenecki, brodaty
korespondent *Journal des savants*.
„W takim wicherze i słońce jest słońce;
czmychnijmy na guajawy grzane w małmazji.”
Nawigator cyrklem odmierza połacie
globu, sternik dostrzega oczy znajome
w metalicznej pianie; astrolabium,
luneta, Ultima Thule, zieleń
irlandzkich wybrzeży, słota i lęk.

Już w roku następnym cesarz Maksymilian
zamawia obraz *Izabelli*
wypływającej na Morze Melancholii,
malował Battoni; w Delft
repliki ukazują się
na fajansach de Witta;
w Padwie Molinari neguje
wiarygodność wszystkich dokumentów,
Dacic w Bazylei kończy klasyfikację
europejskich mitów.

W Belsen Harlevi tworzy
Syntezę nową przestrzennego czasu:
każdy odkopany ułamek marmuru
strzęp papirusu
szepc konającego boga
modyfikuje materię obłudnej przeszłości.

Nam zaskoczonym w wszechświecie przypadków
postulaty mędrca noc pozwolą przetrwać
aż do agonii ponownego świtu.

III

poematy

XII PROPOZYCJI albo SEN

Nie przerażajcie się, albowiem siła tu szmerów,
Dźwięków, złocistych melodii, co duszę radują a nie dokuczają:
Czasem i tysiąc strun brzęczy koło mego ucha; czasem
Głosy, które, gdybym się budził po długim śnie,
Ukołysałyby z powrotem, a śniłbym wówczas,
Że w rozdartych chmurach bogactwa mnie czekają,
Gotowe spaść, i przebudzony szlochałbym o sen.

I

Jeżeli złota już nie można stworzyć
czas porzucić nadzieje alchemii

Jeżeli słońce topi się w jeziorze
trudno uwierzyć że świat jest kolisty

Jeżeli Tamuz kryje się w skórze psa
gdzie się podzięje wilk syberyjski

Jeżeli morze przepływa przez szmaragd
jak wytłumaczyć czerwień pomidora

II

orłami bądźmy
w polu rumakami
na cięciwie skoku przegięci

mając lat sześć
byłem nad wodą szarą
martwego południa
parowiec odpływał jak
młyn wodny
pieśń leniwa kładła się
na wodzie

orłami bądźmy, hej!

III

Krętą okrężną idzie Prawda drogą:
W gąszcza głogowe w doliny
Piaskowe; znane Jej gumna dręczące rżyska
Stopy w alpejskich przełęczach
Przemarze.

IV

Nie chciałbym ciebie zostawić samotnie
W muzyce krzewów zapachu modrzewi
Nie chciałbym nigdy przedzierać się w ciernie

Tego co moje nikt mi nie odbierze
To co jest we mnie zastyga jak lawa
Zwęgła się skrapla może się skrysztali

V

— W mrowiu ludzkim trudno go
rozpoznać było ale czupryna
ruda szybko o sobie znać
dała przeciskać się przeto
poczęliśmy ku niemu wymachując
grzechotką starając się
zbiegowisko przekrzyczyć i właśnie
on też nas zoczył
coś głośno mówił ręką
wolną od sakwy

podróżnej nas pozdrawiając
gdy jednakże bliskośmy
niego byli spostrzegłem
że nie jest to ten
któregom szukał był od
wielu już dni więc
dałem się ponieść
z prądem i rychło drogi
nasze rozeszły się.

VI

jak gdyby Słońce słania się na drzewach
jak gdyby Gorycz pozostaje w krtani

odszedł Owidiusz i Propercjusz także

Ptakowie gwarnie za borem kwilą

VII

Księżniczka mówi:

„Zbudź mnie pieśnią skoro świt —
skroń natłuszczę wywarem języków
żab, pyszczków nietoperzy,
żrenic szakali;
więc dama
twojego najdroższego serca będzie już
złotodziobem bijącym przestworza
przedświtu niedostrzeżona
przez gwardię rycerską
na czatach cnoty.

Ozyrysie, Janie, Hieronimie,
wielooka Ateno i ty wierny
Ibisie, wstawcie się za mną,
aby przedsięwzięcie godne było
pieśni tego, który mnie kocha.”

Słowa te w gorączkowym śnie zasłyszane
Spisuję przy świetle z głębin świadomości.

VIII

że jeżeli chce pisać poezje to owszem ja nic przeciw temu nie mam ale że są pewne przepisy których należy przestrzegać bardzo poważnie bo inaczej zaistnieje obawa

tak więc

- a) unikać słów brzoskwiniowych
- b) nie zadawać się w podróży z takimi co rozwiązują krzyżówki
- c) nie opylać białego maku
czy to w stanie trzeźwym
czy też hurtownie
błękitnym izoldom
- d) wyrażać jasno i niedwuznacznie
najczystsze myśli
najprzedniejszych obywateli

obserwacja ogólna:

gałąź oliwkowa w płomieniu białym popiołem

IX

w sen zapadam od słowa
budzę się nocą spoconą
gwiazdy w pułapie odliczam
sen jest
bezsłowny bezzębny

tak jak chmura jest ten sen
jak poziomki w lesie zbierane
jak bakelitowy kandelabr
przy którym dziś pisma św.
czytuję jak zbroszurowane
manifesty lewego skrzydła
falangi

 tak jak gdy w kniei
wyżyły zziąbane i harty niedźwiedzia
wypłoszą a dziedzic w kaftanie
Turczyzna członków kompartii
mając za pachołków do celu
antyczną mierzy spluwą

X

Zwodna jest przezroczystość powietrza
i chłodny jest połysk kosztownych kamieni;
glinianą stopą pnę się na szczyt.

Ślepota mnie chroni przed zawrotem
głowy, blaskiem niezemskim. Za to
pod czaszką mam aleje cisów muzykę
kształtów morze kolumbowe.

I tak oddalił się od nich
w pozie dziwnej zamroczony
a oni pozostawszy w dolinie
wciąż sądzili, że jest między nimi
i radowali się na swój sposób.

XI

To co kiedyś życiem było
jest snem
Co barwą tryskało
jest snem
Co w słodyczy uścisku żyło
jest snem
Na zachód zmierzam prawicę
na sterze oparłszy

Słony dziób
żagle spękane

Dziś trędowaty z oderwanym nosem
(kiedyś odkopany nad Egejskim lazurem)
Dziś wata eterem przesiąkła
szrama kredowa na zieleni wzgórz

Figura gipsowa
bałwanem odwilży

To co miało posiadać kształt stylu
rozprasza się w miałkach dłoniach
Co miało świadczyć o świetności ludzkiego wysiłku
okazało się mydłem

na tych solą przezartych deskach!
bałwany mydłą dziób;

XII

Pani moja, bukiet świadomych słów
śle ci w twoim śnie jaśminowych
dni, gdy wczesnym rankiem
pijąc kakao, oglądasz
paznokcie skostniałych rąk
i nasłuchujesz, jak w ciepłym
powietrzu zakurzony unosi się gwar.

Ja tu album legend przeglądam
na pamięć uczę się mitów stulecia.
Nie marzę już więc o wyprawie
w głąb Czarnego Łądu nie śmiem zadzierać
głowy ku gwiazdom, rekiny
zniechęcają mnie do skarbów
podmorskich, zaniechałem też
poszukiwań Atlantydy na
zachód od Wysp Kanaryjskich.

Dłoń na czole połóż, owiń się perfumą,
Zgiełk miasta nacichnie, sen na oczy spłynie.

1961

DIALEKTYCZNA ATOMIZACJA WYOBRAŹNI

I. Rozmowa poety z kandydatem nauk

A: Zmęczony jestem. Poezję pisuję, mam
Tomy wydane, od dziś w Akademii. Nie znają mnie
Młodzi, mam kłopot z krytyką.

B: Więc pojedź w góry,
Tam szukaj natchnienia. W powietrzu suchym
Skrzepnie melancholia.

A: Natchnienia nie szukam, zwycięstwa pragnę:
Chcę walczyć z nawykiem, by każdy wiersz
Przewycięzał gnuśność tkanek mózgowych.

B: Pisz wiersze proste, wyrzecz się pychy,
Bądź zwierciadłem piękna szarych ludzi.
Masz odpowiedzialność.

A: Przecież zawsze pozostaję sam. Oni gotowi
Ciszę zagłuszyć szczytów skalistych.

B: Powróćmy jeszcze do kwestii natchnienia:
Czy piszesz leżąc, czy stojąc, czy o północy
Zapijasz się kawą?

A: Mam kartę białą, w dzień
Albo w nocy, przy kawie przy stole mam pustkę
Bieli. Żarzą się węgle chrust trzaska,

Jest zima bieli. Powiada poeta:
*„kły tygrysie ostrzem są nadziei,
w ognistej koronie stoję przebudzony,
skrzydła łopoczą w zadymce krochmalu...”*

B: Najrozmaitsi ludzie trudnią się poezją.

Powiada poeta:

*„Kończyny w kraciastych pumpach,
bicykiet oparty o drzewo,
twarz owalna rysy paszportowe,
pod cyklistówką czupryna;
smugi ciernistego wrześnie.
Piknik na ceratowym obrusie,
kanapki, chrzan, malunki w grotach,
potop, epoka lodowa, zmierzch cesarstwa
rzymskiego, wystraszeni święci
bizantyjscy, skruszone assyryjskie lwy,
strzępy papierosów...”*

A: Żaden mianownik nie ustali wspólnie
Norm estetycznych, nie narzuci
Form zachowania w obliczu księcia,
Biskupa, kobiety, dzieci dyktatora
Ludu. Z poezji nic nie wynika.

B: Więc kim był Homer, kim Artur („J'ai dix-sept ans.
L'age des espérances et des chimères”) Rimbaud,
Wergiliusz, Norwid, Wordsworth i Sułkowski?

A: Biedny Wergiliusz oddał się cesarstwu
I prorokując mu przyszłość bez granic,
Jakże mógł wiedzieć, że zostanie świętym,
Ze ideologia świeżo powstająca
Zwoje skazane w boski zmieni tekst,
Ze nowe wino w drętwy bukłak wleją?
Staruszek Norwid pisał na Babilon,
A dziś po latach ojciec Jarzębowski
„Nihil obstat” głosi.

II. Rozmowa (ciąg dalszy)

B: Dawniej w poemach wzdychał kochanek
Lub się przechadzał filozof bez teki,

Rymy tryskały, kunszt słowa ceniono,
Pachniało łąką, szumiały potoki.

Lecz były też strofy buchające kpina,
Wzbronione, tajne, piętnowały błędy.
Mecenat owszem przyjmowano chętnie
Dopóki pieśni nie tłumili względy.

- A: Przeszłość widzimy cząstkowo przez ramię,
Nas pasjonują żywi — śmierć idealizuje.
Autorom sonetów wybaczymy wszystko,
Choć wiemy przecie, że to byli suże.
- B: Z upływem stuleci — ktoś tak powiedział —
W popiele zostaje poezja i prawda.
- A: To przyszłość: dzisiaj nie wiemy czy czić
Czy potępiać bliskiego nam barda.

III. Teksty babilońskie

— Noc kasztanowa w blasku reflektorów.
Zerdzie latarni. Kot znikający.
Będą przesłami w mrok wyobrażony,
sennie przewrotne, stopione
a świeże.

— Lecz nam co z tego?
Ze świat poety? Mamy teleskop,
lusterko i pryzmat. Świat snów i marzeń?
Jest dziś spisany w licznych podręcznikach
i figuruje w zeznaniach podsądnych.
Czyjaż wyobraźnia chłonie podobieństwa
jak pies myśliwski, gdy polem rozległym
to w lewo, to w prawo kołuje,
by oko nacieszyć wciąż nowym prospektem?!

— O świecie, pamiętni na przestrach przedsenny,
dziecinnie klaszczemy, że dzień nam znów nastał
i tapczan w kącie już nie jest niedźwiedziem.
Znamy o świecie (niepomni o zmierzchu!)
ostrość słoneczną soczewki: w niej to mierzymy
słuszność proporcji, prawdę perspektywy,
oczywistość kształtu.

IV. *Struktura strachu*

jak cień między połączeniami snu

Świat ten jest czysty, nic tu nie wzrusza
rombów wzorowych i biegacz boski żółwia
nie prześcignie. Jak naoliwić rdzewiejące
słowo, jakaż ucieczka od korupcji zgłosek,
gruzem omszałym zatwierdzonych rymów?

jak fale w odwrocie przed wydmami strachu

Przyjdzie upragniona jesień owocna, nocą cię
najdą z kartoteką pytań: skąd jesteś? Kto
uczył cię przymiotników serca? Ile na pamięć
znasz złożonych zdań? Bity po twarzy
zacieśniasz się w sobie:

gdzie linie proste gną się od cierpienia?

Jest paradoksem jak sama poezja:
po nieprzespanej nocy dzień jest
jak sen; bardziej wierzę w rzeczywistość
lamp gazowych, rozedrgane cienie
na murze chropawym. Ale wyrwani
z pościeli nocy, czymże jesteśmy
wobec zgrzytu słońca, rozmów porannych?

Strach przed zmianą, akord
ostatni zamknięty harmonią, z tonów
chaosu już wyrósł porządek. Lecz
dźwięk zamiera i znów zwycięża
ciszy żenująca nicość.

jak leniwa soczystość rozdeptanej trawy

Słowa przybywają ze snu wybite
łańcuchem skute zalane cementem
a rdza je przeżre zasypie piach
znów wyzwolone wirować będą
w pustynnej erozji. Słowo jak dzwon.

Zadzwonił dzwon czysty ton dzwonu
w słodczy powietrza szytej igliwiem

miodowym powietrzem struny słońca
brzęczą skorupa żuka spojona żywicą
z twarzy błękitu skrapla się ton
i dłoń zasłania destylację strachu.

1962-63

RZECZ O POEZJI

(a)

(wiersz rozbity na głosy)

— Drogi mój Panie! wino wypite,
papieros spalony, dom w głuchej
spoczywa ciszy — czas więc
zbadać nasze założenia. Mamy
przecież lato kropla w kroplę
jak te, kiedy matka moja
(z domu Lazarowicz) w Krynicy
bawiła.

— Tak, niedługo północ wybije,
nie zasypiajmy gruszek w popiele:
w godzinę czarów zastanówmy się
nad istotą lata, które nas tak
zniecka napadło; a także nad
chemicznym składem wiśni, nad
kiełkującą myślą, której w słowie
nie sposób wyrazić.

— Wyrwaliśmy się ponoć
z monotonii czasu, księżyc
za szybą na bacność stoi,
nieznośny nie bżyka świerszcz,
butelka pusta, Panie Gospodarzu,
umysł zmacony.

— Seigneur! przykładowo biorę
krajobraz nadmorski: huczą fale mew,
brzegiem krąży człowiek
jak cień Ikarowych skrzydeł
na piasku — tak się nasz
mrówczy ściele melodramat!
Tyle tysięcy zginęło
na froncie, tyle w obozach,
tyle z głodu, tyle od powietrza;
zrujnowano też zabytki,
pomniki, miejsca modlitwy
(choć zauważyłem niedawno,
że kościół Santa Maria dei Servi
w sercu Włoch jeszcze stoi),
kasyna gry i przytułki dla starców.

— Musimy życiu nadać kierunek.
Chętnie bym wypił
szklankę zimnej wody.

— Nie potrafię sercem objąć tych tysięcy.
Podobno jakieś szczególnie wielkie bomby
spadły na Japonię, podobno w Indiach
ludzie giną z głodu, w Chinach z konieczności
historycznej.

I straszna musiała być śmierć
w Pompei, Oświęcimiu i na placu Niepodległości.

(przesłanie)

— Dnia 7 lipca zderzenie
czerwonego autobusu z błękitnym samochodem
na placu Niepodległości
przykuło do kierownicy Jana Smolika
rosłego blondyna.

(b)

(ex cathedra)

Krzak róży rodzi piękno
w sposób naturalny,
dlatego w oczach ciągle mieli sceny
dolin pagórków

kwiatów i zieleni;
Keats mawiał że jeżeli
poezja nie przychodzi
jako liście drzew...

gwałcą ubóstwiają
matkę przyrodę
matkę naturę
stają się naturalni
silni i zdrowi

gardzą wiekiem moralistów
natura bowiem
nie jest tylko uzdrowiskiem
staje się ucieczką...

Ci poezję tworzą naga
jurna, językiem
oczyszczonym z niemoralnych
dymów miejskich

Lecz my tworzymy w innym
zgoła świecie:
ich pieśń wyrasta z gruntu
koci się w rowie,
nasza narzuca rzeczom formę
koła
utrzymujemy również że kastracje Chronosa
należą do przeszłości.

(apologia)

Nawet gorącym latem zielona
płaszczyzna Mantui bogato
obradza winem (Panie Gospodarzu!) —
weszła w nią praca wielu pokoleń
od świtu do zmierzchu
na mulistej glebie poprzecinanej
kratą kanałów
(Mincio latem wysycha
na wiosnę rwie brzegi
bydło topi i ludzi).
Praca na roli jest ciężka,
niewdzięczna, jedyną rozrywką
tańce, cyrk i boże ciało.

(coda)

I właśnie widzę ich bachiczną
gawieź uwalaną gnojem —
z gliny ulepieni
hardzi i kraśni w swoim chlewnym raj.

(c)

(że człowiek odradza się w pieśni)

Idzie członek burym lasem
podkpiwując sobie basem.

(d)

(głos prymitywnego reakcjonisty)

W isticie strasznych czasach żyjemy!
Poezję zmieniono w reklamę
rymowanej puszkii ananasów
w dziarski i prężny slogan
polityków
w tubę schizofrenii ptasich mózdzków!

Mówię im
sztuka dla sztuki
róza dla róży
(złoto do złota)
na co oni
ze zgrozą podnoszą krzaczaste ramiona:
zdradza pan socjalizm
zdradza pan święty ustrój kapitalizmu
obraża pan klasę robotniczą
kpi pan z bankierów
ubliża pan intelektualistom
kompromituje pan
teoretyków literatury stosowanej.

(e)

(głos nieuleczalnego romantyka)

Gospodarzu drogi, spórz
przez okno w głąb swego

cudnego ogrodu:
scena godna Chateaubrianda,
Coleridge'a, Malczewskiego
i współczesnych im niemieckich
pejzażystów dziś już zapomnianych —
niezadługo mroczne
szkielety zmieniają się w konary
dobrze mi znanych drzew,
powietrze przesyje suchy skowyt
kuchennego psa.

Czy moja wyobraźnia przepali
zaspane oczy szoferów
i zgniłą powłokę sklepiarek?

(f)

(głosy oficerów sztabowych)

— Całuję rączki pani generałowej!
— Cześć czołem ból i ojczyzna!
— Bądź gotów!

(g)

(sentymentalne interludium)

Dawniej św(ięty) Fr(anciszek)
po falach stapał, w biały dzień
na oczach wsi całej odlatywano
prosto do nieba
a dziś to tylko w kinie oglądamy

Minął wiek złoty minął bezpowrotnie.

(h)

(inwokacja)

Panie Gospodarzu,
różowe palce jutrzeńki
wzywają nas do dziennych zajęć;
nie udało nam się wstrzymać czasu,

choć pamiętam chwilę taką
w żółtym Nimfenburgu
kiedy szemrzące elipsy fontanny
i gwiazda żwirem wysypanych
ścieżek przywiodła mi na myśl
zmrożony byt Euklidesa.

Zamierzałem o tym wiersz
napisać, lecz, jak Pan zapewne wie,
najtrudniej tworzyć na wybrany
temat: zanudzały mnie więc banalne
obrazy kolejek po chleb
i symbolicznych bestii renesansu.

1959

SPIS RZECZY

I

| | |
|---|----|
| Rozdzieranie szat | 9 |
| Elegia (<i>w formie sonetu</i>) | 10 |
| Poezja | 12 |
| Cisza | 13 |
| Krafft-Ebing w British Museum | 14 |
| Krajobraz bez króla | 15 |
| Nad rzeką | 16 |
| Człowiek w probówce | 18 |
| Wizerunek człowieka poczciwego | 19 |
| Paul Klee: głosa | 20 |
| Tren | 21 |
| Człowiek | 22 |
| Wiosna pod wieczór | 23 |
| Fragment | 24 |

II

| | |
|---|----|
| Poznanie przez opis | 27 |
| Pośpieszny Neapol-Rzym | 28 |
| Zaburzenia i pozy | 30 |
| Kształt kobiety w muzyce | 32 |
| Sir David Ross wykłada <i>Politykę</i> Arystotelesa | 33 |
| 1 września 1965 | 34 |
| Benzyna czyli życie w Żarnowcu | 35 |
| Ewolucja przedmiotów | 37 |
| Monolog w formie dialogu | 40 |
| Mitologia | 42 |

III

| | |
|---|----|
| XII propozycji albo sen | 47 |
| Dialektyczna atomizacja wyobraźni | 53 |
| Rzecz o poezji | 58 |

ACHEVÉ D'IMPRIMER LE 30 SEPTEMBRE 1966
 SUR LES PRESSES DE L'IMPRIMERIE RICHARD,
 24, RUE STEPHENSON, PARIS-18°
 Dépôt légal: 3^e trimestre 1966

Cena 6 F. (9/-; dol. 1,25)